

6. POLOWANIE

Rok 1980, Niagara, Kanada.

Po ciepłym dniu wilgotnego lata, dzisiaj przyszło ostre powietrze nadchodzącej jesieni. Polana przed domem Jaśka Brzegi-Kosora, jakby przejrzała od zimnego powietrza i blasku rannego słońca. Północny wiatr *'du'* przenikliwie napelniając otaczające sady szmerem rozdygotanych liści. Niedaleko od domu potok zbełtanej wody opływał dookoła strzeliste topole i pochylone od wiatru *'smreki'* a potem szerokim gardłem wpływał do jeziora Ontario.

Słońce już się oderwało od czubków drzew, kiedy Jasiek zleciał z góry po schodach na polanę. Zawołał na psa, który leniwie wywłókł się z budy i razem pobiegli drogą wzdłuż winnic. Na końcu zagonów, dochodzących do samego jeziora wyjeżdżał traktor do zbierania winogron. Tu powietrze było jakby cieplejsze i nasiąknięte aromatem dojrzałych owoców.

Biegli brzegiem poszarpanej skarpy a potem skręcili na piaszczystą plażę wzdłuż jeziora i tam na mokrym piachu ich kroki odbijały się wyraźnie. W oddali zmarszczona tafla wody chlapała o zbocze falochronu, który otaczał przystań z żaglami. Stado wrzaskliwych kaczek usiadło na wodzie pomiędzy szeregiem lśniących jachtów.

Ten zimny wiatr z ostrym słońcem przypominał Jaśkowi podobny dzień na *Podhalu*, kiedy to pod koniec lata 1959 roku, wczesnym rankiem w *Podczerwonym* przyszła sąsiadka do matki i powiedziała, że Jasiek powinien zdawać egzaminy do liceum w *'Mieście'*, bo jej córka Agnieszka sama tam nie pojedzie. Matka stanęła jakby w zamyśleniu, albo może czegoś szukała a potem bezceremonialnie zrzuciła Jaśka z pościeli. Kazała mu *'ubrać'* kościelne buty i koszulę, która wisiała w *'biołyj izbie'*. Dała mu 20 złotych i wypędziła na pociąg dodając, że jak nie zdąży, to nikt go do *'Miasta'* wozil nie będzie.

'Co mi haw, łostane na gazdówce!' - mruknął przecierając oczy.

'Nic tu teraz ni ma! Ino robota i robota. A jakby mało tego było, to nom jeszcze te Hole zabrali. Het wysło na to, że sie trza ino zabić. Som widzisz, boś jus przecie nie dziecko! Bier sie s tela, pokiłok dobro!'-, matka chciała być stanowczą.

'Podobno świat jest wielki, choć tu widać z niego odrobinę. Trzeba go złapać w ramiona, żeby się na nim ręce odbiły, bo ten świat żyje i umiera razem z nami. W ten oczywisty sposób przenosi nas w nieskończoność. Z tego by też wynikało, że można być częścią nieskończoności!'-, Jasiek pomyślał z zadowoleniem.

'A jako tom skołe znaleźć w 'Mieście'?'-, spytał matki.

'Pudziesz chłopce za ludziami, to cie sama droga do skoły zawiedzie'-, stała na ganku, kiedy Jasiek wychodził z *'chałpy'*.

Wysokie *'Hole'* otulone białą pierwszego śniegu rozciągały się dostojnie ponad zboczami *'smyrekowyk regli'*. Powietrze *'ciągło'* nadchodzącą zimą a na podwórku ojciec spokojnie zaprzęgał konie do wozu. Jasiek wychodząc z chałupy miał wrażenie, że już tu nigdy nie wróci i że wychodzi stąd ostatni raz.

'Boże dejże mi!' - westnął wznosząc ukradkiem oczy do nieba.

To dzisiejsze i niespodziewane wyjście z domu zamykało przed nim znajomy świat i otwierało ten obcy, w nieznanym *'Mieście'*. *'Hole'* i cała *'gazdówka'*, młyn, elektrownia, tartak i

rodzinny dom uciekały od niego na odległość nieznanego świata. Gdyby nie zdał egzaminów, to właściwie mógłby wrócić do domu, ale na samą myśl o takim nieszczęściu, 'śmierść' przeleciała mu po grzbiecie. Jasiek wiedział dobrze, że nie ma dla niego powrotu, bo co by na to ludzie we wsi powiedzieli?

Ojciec często mu powtarzał, że w życiu są takie momenty, kiedy trzeba być 'gazdą', który potrafi prawidłowo wybrać i nie opowiadać, że jakoś tam będzie, bo 'gazda' wie, na co go stać, żeby się nie zbłąźnić i przez to nie ośmieszyć całej rodziny. Na poparcie tego powiedzenia opowiadał, jak to parę lat temu jego kolega, co go 'Pałac' nazywali, zginął w *Dolinie Małej Łąki*.

W drodze z szałasu na *Chochołowskiej* do *Zakopanego*, przechodzili z tym kolegą przez *Dolinę Małej Łąki*, żeby tam nazbierać szarotek. W owych czasach rosły one wszędzie, ale, od kiedy kazano używać 'środków ochrony roślin' to zginęły nie tylko szarotki, ale również 'dziewięciorniki, kocietapki i jałowce'. Naczelnik Parku *Tatrzańskiego* wciskał ciemnotę, że powodem tej ekologicznej zagłady są góralskie owce, które kazali wywieźć na *Łemki* a te co zostały na 'gazdówce', to ojciec wyrzucił co do jednej. Jasiek przestał chodzić 'na szałas' a matka gotowała codziennie to samo, czyli baraninę na 'kwaśnicy'. Ksiądz proboszcz udzielił dyspensy od mięsa na każdy piątek, ale i to niewiele pomogło. Po paru dniach nikt nie mógł już znieść ciężkiego odoru gotowanej baraniny który przesiąknął każdy zakątek domu oraz całego człowieka. Dla przyszłych pokoleń zostały tylko 'góralskie kawały' o baranach, które teraz 'specjaliści' od folkloru opowiadają 'Ceprom' w *Zakopanem*.

Nad *Małą Łąką*, kolega ojca prawdopodobnie zwątpił w siebie, albo może tylko zmienił zdanie, bo kiedy sięgnął po szarotkę to spadł z 'turni' ze skałą, której się trzymał i zginął na miejscu! Niektórzy potem pytali, kto to był taki, co spadł ze ściany? Po co się pytać, odpowiadała matka, kiedy przecież wiadomo, że spada tylko ten, który tam nie powinien wchodzić.

Jasiek minął ojca i skręcił na drogę do stacji kolejowej. Agnieszka szła za nim o parę kroków dalej a matka stała na ganku i wołała na Jaśka, żeby uważał w 'Mieście' na tych, co kradną.

Z dworca kolejowego Jasiek poszedł za ludźmi, jak matka kazała, ale że był to czwartek to w 'Mieście' był jarmark i wszyscy z pociągu szli w tym samym kierunku, wobec czego i Jasiek też zaszedł na targowisko.



Jarmark w 'Mieście', 1978
 Archiwa rodziny Szaflarskich-Dziana

Matka często tu sprzedawała buty, które ojciec przyniósł z *Orawy*, albo *'tybytki'*, które wujek Kosor przysyłał z Ameryki. Dziadek *Hyc* szyl na *'jarmark bukowe portki'* i Jasiek siedział koło niego długimi godzinami wpatrzony w grube ręce, kiedy wyszywał misterny wzór *'parzenicy'*. W prawej ręce nie miał drugiego palca, który stracił *'na robotach w majnie'*, w Pensylwanii. Często opowiadał o tym kraju za *'Wielgom Wodom'* i Jasiek słuchał go uważnie, szczególnie, kiedy mówił o tych domach, które podobno sięgają *'het wysoko'* pod same chmury, jak strzeliste *'turnie w Holak'*.

Wokół targowiska w *'Mieście'* rozciągało się szerokie pole, gdzie obok straganów stały *'u Lachów'* konie kasztanowej maści, które tu przyjechały z dalekiej Ameryki. Po wojnie całe stadniny tych koni z amerykańskiej armii zostały przydzielone na *Podhale*. Ojciec tu też kupił konia, ale czarnego z białą gwiazdą na czole. Ten koń wyróżniał się nie tylko kolorem, ale również był mniejszy i dlatego w domu nazywali go *'mały'*. Okazało się również, że obok odmiennej urody, był on wyjątkowo mądry i niewiadomo skąd wiedział jak uciekać przed spadającym drzewem w *'Żlebie'*. W stajni nie był przywiązany. Chodził *'se śleobodnie'* i zapraszał matkę do ulubionej zabawy z wykradaniem mleka z udoju, które stało obok wejściowych drzwi. Ze względu na jego niezwykłą urodę ludzie go wynajmowali na wszystkie pogrzeby oraz wesela i *'mały'* stał się najbardziej popularnym koniem we wsi. Któregoś roku na Święta Bożego Narodzenia *pomocnik ojca*, rodem z *Orawy* pojechał przez *'hruby śniyg'* po choinkę do *strzelistego lasu* i spoconego konia przywiązał do drzewa. *'Mały'* z trudem wrócił do domu i już tej nocy nie przeżył. Następnego dnia Jasiek zakopał go za stodołą między sznurem wysokich *'smreków'*.



'Mały' z trudem wrócił do domu i już tej nocy nie przeżył.
Rys. Staszek Szaflarski-*Dziana*

W '*Mieście*' Jasiek śledził uważnie konie, najpierw w zaprzęgu do wozu pełnego kamieni a potem w zaprzęgu do drzewa w lesie koło *Szaflar*. *Wójt* zauważył go z daleka i kazał szybko odwieźć do szkoły, która mieściła się w trzypiętrowym budynku z czerwonej cegły. Budynek ten zrobił na Jaśku przynębiające wrażenie. Na szerokich schodach wypatrzał Agnieszkę i wszedł za nią do ogromnej sali pełnej ławek ustawionych w czterech rzędach.

- 'A ty dziecko, dokąd?'-, zatrzymała go nauczycielka.

Spojrzał na nią z niepokojem, bo nie rozumiał, dlaczego Agnieszka weszła tu bez pytania? A po drugie, matka mu już w domu powiedziała, że nie jest dzieckiem!

- 'Nazwisko?'-, zapytała głośno.

- 'No! Nazwisko! Nie rozumiesz?'-, powtórzyła stanowczo.

- 'O pani! Pewnie się pytacie, jako się jo nazywom?'-, spojrzał na nią spod czoła.

- 'Jasiek Brzega-Kosor-', nauczycielka szukała jego nazwiska na drzwiach od klasy.

- 'Ciebie tu nie ma! Pójdiesz na trzecie piętro?'-.

- 'Skoro jo tu jest, to czemu łona godo, ze mnie tu ni ma?'-, pomyślał.

Na końcu trzeciego piętra zauważył światło przez otwarte drzwi, na których wisiała kartka z jego nazwiskiem. Klasa była podobna do tej na dole. Poczuł się rażniej na samą myśl, że jednak istnieje i usiadł cichutko w ostatniej ławce. Rozdawano już papier kancelaryjny z czerwoną pieczęcią szkoły a na tablicy nauczyciel napisał; 'Polowanie z Pana Tadeusza', jako temat

egzaminu pisemnego z języka polskiego.

-‘Hej! To jest to! *‘Prowdziwe polowanie!’* -, Jasiek chciał krzyknąć.

‘Polowanie’ w *Podczerwonym* było tak oczywiste jak codzienność. Szalały stały tu nad potokiem, pod lasem i na szerokiej polanie. Wyżej całe *‘Hole’* z *‘polowacym’* i myśliwym, choć może w *‘Panu Tadeuszu’* to wszystko nazywało się inaczej!

Myśliwy tu nosił *‘flintę’* i zielony mundur, jako symbol nowej władzy. Natomiast *‘polowac’* był *‘ślebodny’*, jak ojciec, który miał też *‘flintę,’* ale schowaną w skrzyni i wołał nosić siekierkę, czyli *‘ciupage’*. Szedł z nią drogą z dołu do góry albo *‘kany mu pasowało’*. Tańczył, kiedy chciał i nikt go w tym tańcu nie *‘przeryncoł’* ani też nikt na niego nie *‘polowoł’*.



Obrzęd tańca

Swój obrzęd tańca zaczynał od *‘włożynio do basów’*, czyli opłacenia muzyki. Potem wysokim śpiewem *‘wyrchowyj nuty’*, podobnym do wołania na *Chochołowskiej*, kiedy rozmawiał z matką przez całą długość doliny, zamawiał taniec *‘łozwodny’*.

*‘Siwy kón siwy kón
siodełeczko niesie
hej cekoj mnie dziywcyno
przy zielonym lesie’*

Leśny 'zwyrtał mu jego babe', czyli w jego imieniu wyprowadzał matkę na 'płaśnię', jak tę łanię na polanę, zgodnie z przekonaniem, że 'Góral nikogo o nic nie prosi'. Obrzęd tańca to osobista opowieść dla tej 'wyzwytanej' na oczach zgromadzonych w splocie intymnego skradania, wabienia oraz rytmicznego 'cupkania' barwnym krokiem, przerywanym zręcznym świstem każdego gestu dla podkreślenia osobistej 'slebody' i 'hyru'. Po 'łozwodnym', równie wysokim śpiewem ojciec 'zamawiał' 'krzesany'.

*'A cy jo to w piecu rós
a cy jo to w kominie
coby jo sie zalycoł
po kryjomu dziywcyynie'*

Taniec 'krzesany' to przeplataniec zręczności i poetyckiej lekkości, wokół rytmicznego siekania. Po tym tańcu ojciec z *leśnym* zmieniali nutę 'do zbójnickiego', prawdziwego 'hyru ślebodnyk polowacy'.

*'Hej ciyrno noc
ka ciupaskom zatniyme
bedom bedom Cepry jynceć
kie im Hole weźniyme'*

Po zbójnickim 'zielona' nutą ojciec zamykał obrzęd *tańca góralskiego*.

*'Kiebyście mi grali
nigdy nie przestali
to jo byk tak tończył
nigdy byk nie skóńczył'*

Zazwyczaj obrzęd *tańca góralskiego* zaczynał i kończył ten sam 'toniecnik', choć niekiedy ten obrzęd był brutalnie przerywany. To przerywanie, nazywane 'przeryncaniym', kończyło się krwawym 'polowaniym'. Przeręczyciel nabywał bowiem prawo do tańca z tą 'wyzwytaną' dziewczyną, ale już według swojej 'nuty', czyli przeręczyciel mógł tańczyć tak długo, jak mu 'pasowało'. W Karczmie 'Roma' pod 'regłami dzióbli' nożem *Józka spod Grapy* a kiedy na weselu stanął w obronie swojej siostry, którą posadzili o współpracę z wopistami, to też go 'dzióbli', ale tym razem tego nie przeżył. Potem 'polowali' na starostę wesela, kiedy szedł z pieniędzmi z czepeca. Siekli go 'ciupagom' i wpadł w 'góralskim ubraniu', jak martwy do śmierdzącej gnojówki na środku podwórka.

W *Podczerwonem* straż graniczna 'polowała' na przemytników, bo zarobek z jednego przemytu był ciągle większy od rocznej pensji *naczelnika straży granicznej*. Rano matka pytała sąsiadki czy może już wie kogo dzisiaj wopiści zamknęli, kogo jeszcze gonią a kogo już zastrzelili na granicy? Ojca też ciągle w domu nie było, bo ci sami wopiści 'polowali' na niego nad 'Wielgom Wodom' albo pod *Brzegiym* na zboczu *Przykrego*?

W okresie 'Wojny Jaruzelskiej', obstawiono granicę komandosami z krakowskiej dywizji spadochronowej i wtedy zaczęło się to niełatwe 'polowanie' na tych 'gazdów', co zostali w domu przez tych 'gazdów' wcielonych do wojska. W tych trudnych czasach ciotka Bronka jakoś ciągle wywoziła z domu wszystko, co się dało sprzedać w 'Mieście na jarmarku'. Komandosi przestali na nią 'polować', bo ona wiedziała komu dawać łapówki.

Na zabawie sylwestrowej w *Dunajcu* chłopcy 'posiekali' kilku z *Cichego* za to tylko, że ich

'przerzynali' w tańcu. Ojciec na to im powiedział, żeby już skończyli z temi zabawami i za przykładem *Ognia* zrobili 'polowanie' na komunę.

Jasiek nie zauważył, kiedy został sam w klasie. Spojrzał na plik zapisanych kartek, żeby jeszcze powiedzieć o tej grobli, gdzie uciekał przed ojcem, kiedy któregoś dnia wrócił do domu z płaczem. Dostał w mordę od ojca nie za to, że ryczał, tylko za to, że się jeszcze nie nauczył 'polowania'. Jasiek wpadł z hukiem pod stół i nie wychodził stamtąd aż do wieczora.

Nauczycielka bez słowa zabrała z ławki zapisane kartki papieru i kazała Jaśkowi wracać do domu.

Na samą myśl o tym egzaminie, Jasiek przyspieszył kroku na wąskim przesmyku wzdłuż krawędzi jeziora Ontario. Pies przeskakiwał ponad zwałami piachu a potem w rowie puszystej trawy przeskoczył nad kwietnikiem i zniknął za uciekającym kotem. Razem stanęli na wysokiej skarpie złocistego piachu. Po krótkiej przerwie zlatywali w dół długimi skokami żeby skręcić przez osiedle wzdłuż asfaltowej drogi. Zdyszani wbiegli na polanę przed domem Jaśka i Marty Brzegów w Niagara. W drzwiach czekała już Marta i jak zwykle paliła papierosa. Przypominała Jaśkowi, żeby się szybko zbierał, bo już niedługo przyjadą tu Górale.

Matka Marty ustawiała pośpiesznie krzesła wokół basenu a siostra Jaśka wjechała przed dom załadowanym samochodem, z którego wyjęła kilka paczek żeby je przenieść na stół pod osiką. W domu zadzwonił telefon i wtedy Marta zawołała.

- 'Górale z Chicago już czekają na granicy i trzeba natychmiast po nich jechać, bo sami tu nie trafią. Czy słyszałeś?' -, jej głos leciał przez polanę.

Jasiek podszedł do matki żeby się przywitać i wtedy jego myśli znowu uciekły do tych czasów na *Podhalu*, kiedy to po egzaminie pisemnym rozpoczął się dwudniowy egzamin ustny.

Dzień był nieprzyjemny, bo ciężkie chmury przysły od orawskiej strony i jak by wchłonęły całą okolicę. Wysokie góry zniknęły, jak ser w mleku a '*Miasto*' zawinięte w mgławicę odsłaniało tu i tam strzeliste dachy drewnianych chałup pomiędzy blokami betonowych domów.

- 'Dlaczego to do siebie nie pasuje?' -, na sama myśl o tym, że mógłby tu mieszkać, zrobiło mu się nieswojo.

Wbiegł schodami na to samo trzecie piętro. Wszedł do tej samej klasy i usiadł w tej samej ławce. Za katedrą siedziała gładko uczesana nauczycielka. Na stole przed nią, leżała sterta równo ułożonych papierów a obok kilka podobnych kartek. Podniosła okulary zakładając je na koniec nosa. Przechyliła głowę spoglądając w stronę Jaśka i wskazała miejsce przed katedrą. Jasiek poderwał się z ławki i ruszył niby szybkim krokiem, ale miał wrażenie, że jego nogi przyrosły mu do podłogi. Stał na wskazanym miejscu poprawiając nerwowo guzik od '*smaciany*' kurki.

- 'Nazwisko!' -, jej głos był raczej wrzaskliwy.

Jasiek wciągnął głowę, jak ten żółw, między ramiona i na sali zaległa cisza. Nauczycielka przesunęła się na krześle dając do zrozumienia, że czeka na odpowiedź.

- '*Jaśiek Brzega-Kosor*' - powiedział, ale ona jak gdyby ciągle czekała na coś więcej.

Powtórzył głośniejsze!

Spojrzała na niego a potem na te kilka kartek obok wysokiej sterty papierów. Wzięła je do ręki i wstała z krzesła. Wolnym krokiem podeszła bliżej, na co Jasiek cofnął się o parę kroków do tyłu.

-‘Dziecko..’, mówiła patrząc na kartki w jej ręku.

-‘Kiedy to pisałeś, to, co...?’-, pytała z zawieszeniem w głosie.

Jasiek spojrzał na nią z nieukrywanym podejrzeniem.

-‘Właściwie to..., zawróciła w stronę katedry..., właściwie to twoje opowiadanie nie jest na temat ‘PanaTadeusza’.....i... w dodatku to wypracowanie napisałeś gwarą!’-

Tym razem Jasiek podeszedł do niej bliżej i spojrzał przez jej ramię poznając swoje wypracowanie!

-‘No, co? *Zabiyli tamtyk, jak, jak.....jak te kozice w księdze ‘Polowanie’, ‘prowda’?-.*

-‘*W mojej skole syćka gwarzyli po góralsku, a jak ta ftory strugół pana, to sie tys na niego polowało-*’, szukał jej aprobaty.

Któregoś dnia nauczycielka od języka polskiego, a była to ‘*pani z dołu*’, napisała na tablicy słowo ‘żyć’ i żaden z klasy nie chciał tego słowa powtórzyć. Nauczycielka postawiła wszystkim dwóje do dziennika..., a potem? A potem zmieniła temat i wtedy Jasiek zaczął się śmiać na całe gardło.

-‘Z czego się śmiesz ty durniu?’-, jej głos nabrał piskliwego wrzasku.

-‘*Pani, jak jus tak strąśnie fecie, to jo wom powiyem, ino coby pote biydy s tego nie było!*’- Jasiek opowiadał o tym jak to kiedyś ojciec poszedł na przemyt i złapali go pod lasem. Wopista wtedy sie go spytał:

-‘Panie Brzega a wy dokąd?’-

-‘*O panie!*’- wołał ojciec lamentując.

-‘*O panie, o panie...o teroz to jus ino do rzyci-*’, *tak to wej....*Jasiek chciał skończyć, ale nauczycielka już na nic nie czekała tylko postawiła mu dwóję z zachowania dodając, że teraz na pewno wyrzucą go ze szkoły.

-‘*Nedyć pani, niyk ze i tak bedzie! Pude se hań w Hole, ka syćka syćko w rzyci majom i nikomu sie tym nie kwolom!*’-.

Kilka dni później ta sama nauczycielka spytała całą klasę.

-‘Ktore z dzieci ma krewnych w Chicago?’-, wszyscy podnieśli ręce do góry.

-‘Dzisiaj moje dzieci będziemy się uczyć pisania listów do waszych krewnych w Ameryce. Proszę jutro przynieść do szkoły ich adresy, to te wasze listy od razu tam wyślemy ‘-.

Jasiek nie bardzo to rozumiał, szczególnie tej potrzeby przynoszenia adresu wujka Kosora, ale bez dalszego dochodzenia zabrał się pewną ręką do pisania.

-*'Hej Łujek!'*-, pisał *'paradnymi'* literami.

-*'W piyrsyk słowak mego listu niek bedzie pokwolony Jezus Krystus. A teraz wom powiym to, co wom powiym, ze w Dunajcu na weselu 'polowali' ino na jednego, bo resta uciekła w pole i tam sie pote sarpali. Wiyńcyj ni ma nic ciekawego, to łostońcie z Panym Bogiym, ino nie zaboccie cosik posłać. Jasiek Brzega-Kosor!'*-, skończył wykrzyknikiem i złożył papier wkładając go do koperty, na której napisał adres dokładnie *'łodpisany'* z listu wujka z Chicago.

-*'gazda Józek Brzega-Kosor
4808 South Archer
Chicago, Ill 60632, USA
Air mail'*



Dom Góralski w Chicago, USA, 1979
Rys. Staszek Szaflarski-Dziana

W tych odległych czasach Jasiek nie mógł wiedzieć, że ten adres w Chicago był adresem gdzie wujek Kosor pracował. Zgodnie z tradycją przemytników uważał, że adresu nikomu się nie daje, nawet gdyby to była własna rodzina. W latach 70-tych za czasów prezesa *Józka z Chicago*, kupił to miejsce Zarząd Główny Związku Podhalan w USA i tak powstała *'Górasko Chałpa w Hamaryce'*, która tam stoi do dnia dzisiejszego.

Następnego dnia w *Podczerwonem* pani nauczycielka zebrała wszystkie koperty z adresami mówiąc, że koperty są dobre, natomiast te listy są niedobre. Jasiek się z tym stanowczo nie zgodził, bo *'Łujek Kosor'* zawsze wiedział, że trzeba posłać *'hameryckie dutki'* i dlatego jego list musiał być *'barz'* dobry.

Na egzaminie w *'Mieście'* nauczycielka podeszła znowu do Jaśka mówiąc, że tym razem

wszystko zrozumiała z tego *'polowania'* i że już może spokojnie wracać do domu.

W zamyśleniu o szkole w *'Mieście'*, doleciało powtórne wołanie Marty. Powtarzała powoli ale dokładnie, że Górale już od dłuższego czasu czekają na granicy w Niagara Falls. Od domu do granicy było tylko 15 kilometrów. Jasiek wskoczył do samochodu i z autostrady skręcił na most ponad rzeką Niagara przy samym wodospadzie. Wysoki most łączył stromo opadającą rzekę między Ameryką i Kanadą. Hen głęboko na samym dole ptaki szybowaly w oparach wodospadu podnoszone prądem skłębionego powietrza. Po północnej stronie spieniona rzeka wlewała się szerokim gardłem do jeziora Ontario a stronę południową zamykała ją chmura weloniastego wodospadu. Na końcu mostu, po stronie amerykańskiej, dojrzał *Józka z Miasta* i *Józka z Chicago*.

Józek z Chicago wyszedł z samochodu i otworzył bagażnik a potem wszyscy wyszli przed urząd celny. Urzędnik w wieku młokosa, przebierał między torbami i właściwie wszystko dobrze by się skończyło, gdyby nie te *'ciupagi'*, które się wplątały między zwoje kielbasy oraz góralskie portki. Celnik nie mógł sobie z tym poradzić, a w tym czasie *Józek z Miasta* wziął gęśle i zaczął grać mówiąc, że skoro i tak nie ma, co tu robić, to lepiej się do tego nie przyznawać, bo by *'sie syćka o tym dowiedzieli'*. Z szerokim uśmiechem zawołał do Haliny, żony *Józka z Chicago*.

-*'Bo widzisz Halinko, jak człowiek ma czas to może sobie 'ślebodnie' zagrać, a jak nie ma czasu, 'to se ino moze grać'.*

Celnik nawet się pogodził z potrzebą góralskiej kielbasy, ale ciągle nie rozumiał potrzeby *'ciupagi'* w obrzędzie chrztu Piotra Jakuba Brzegi-Kosora, który miał się odbyć dzisiaj w polskim kościele w Niagara. Nie było wyjścia, *Józek z Chicago* musiał pokazać użycie *'ciupagi'*, co prawda w tańcu zbójnickim, ale pokaz ten był na tyle skuteczny, że celnik zamknął się w swojej budce i czekał grzecznie na koniec obrzędu, do którego oczywiście dołączył *Józek z Miasta*.

Podczas chrztu Piotra Brzegi *Józek z Miasta* grał po góralsku. Zawiało tęsknicą po szerokim sklepieniu kościoła i po każdym zakątku przed ołtarzem. Ta *'nuta'* przeleciała *'Wielgom Wode'*, żeby wzbogacić ten chrzest następnego pokolenia *Brzegów*, tym razem w Kanadzie.

Rodzice chrzestni, on Michał z Paryża, syn Mariana polskiego oficera z bitwy pod Kutnem 39 roku, a matka chrzestna Piotra Jakuba Brzegi, ciocia z Toronto. Rodowa arystokracja z burzliwą historią oraz nostalgią ciągle żywej świetności.

Michał niósł Piotra Brzegę w poduszce wyhaftowanej przez matkę. W rogu poduszki nad głową leżała świerkowa gałązka i *'sołtysia'* spinka, wykuta na wzór rodowych znaków na *'sosrębie'* w starej chałupie u Brzegów. Ojciec tłumaczył Jaśkowi, że ta spinka należy do wszystkich *Kosorów*, jak ten *'sosręb'*, mocarna belka, która dźwiga dach nad całą chałupą, czyli całą rodziną. Wszyscy powinni ten znak szanować, bo to on potwierdza te przywileje, które dziadkowie dostali na *'wieczne casy'*.

Marta ubrana po *'cepersku'*, w jasnej bluzce opadającej na zwiewną spódnicę. W uszach błyszczące klipsy a na rękę kilka srebrnych obrączek. Oliwkowa karnacja twarzy z pełnym okiem w oprawie ciemnych włosów zapiętych do tyłu, podkreślała jej rysy dostojnego uśmiechu.

Siostra Jaśka zarzuciła *'tybytkę'* na *'serdok'*, spod którego *'wyzierały'* rodowe korale, przywiezione do Kanady. Jasiek w *'bukowych potrkach'* ze śladami Góralskiego Festiwalu w Chicago i ostatniego spotkania z Góralami w Toronto. Ciemny pas zbójnicki, który pamiętał dziadkowy Wiedeń, ojca przemyt i Jaśkowe studia w Paryżu, zdobiony wyciskany wzorem *'sołtysiej spinki'* pomiędzy gwoździami, ze zbójnickich dukatów i srebrnych złotychek 2-giej Rzeczypospolitej. Z przodu błyszczące klamry i kieszeń na *'dutki'*. Biała *'cucha'* zarzucona przez

ramię a na koszuli rodowa spinka Brzegów-Kosorów.

Po ceremonii w kościele 'Górole' i 'Cepry' zasiedli wokół stołu na polanie. Chrzestna matka rozlewała szampana. Michał swoim zwyczajem rozdawał białe drażetki przywiezione z Paryża a Górale z Józkiem z *Miasta*, co jakiś czas przerywali gwar śpiewem 'wiyrchowj nuty'.

Nad ranem przyszła gwałtowna burza z piorunami i 'muzyka' uciekła do domu. Tu Jasiek kończył swój taniec góralski z Martą, swoim 'Pociesyniem'. Taniec zaczął według obrzędu, od 'wiyrchowj nuty', ale cóż z tego, kiedy Józek z *Chicago* wyskoczył na 'płaśnię', żeby go 'przeryncyć' i to w jego własnym domu z jego 'włosnym Pociesyniem'. No, ale taki był zwyczaj, cóż było robić?

-*'Józek! Podź do pola! Tam bede na cie polowoł'* -, krzyknął Jasiek Brzega, ustępując mu miejsca na 'płaśni'.

Wyszedł na ganek podobnie, jak to dawniej ojciec robił. Sam fajki nie palił to mógł się głęboko zaciągnąć świeżym powietrzem, które po tej burzy z piorunami było czyste i pełne ozonu. W oddali dojrzał małe światelko statku, który wypływał ze śluzy łączącej Wielkie Jeziora. To światelko na wysokim maszcie przypomniało mu drgające światło kolejki linowej na *Kasprowym Wierchu* i jego myśli znowu poleciały 'pod Hole', kiedy to pojechał do 'Miasta' żeby sprawdzić, czy zdał egzamin z 'polowania', bo gdyby go nie zdał, to w domu już miejsca dla niego nie było.